Rozpowszechnianie wzbronione przez Ck. Prokuratoryę z 29/3 1898. SS. 14/98.

Nr. 12. Kraków, Czwartek 24 Marca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się.

Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. 20/98.

2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść całego artykułu, umieszczonego w pierwszym i drugim nakładzie Nr. 10 czasopisma „Naprzód" z daty Kraków 10 marca 1898 pod tytułem „Zamknięcie czernichowskiej szkoły rolniczej" zawiera znamiona występków z §§ 305, 488 i 492 uk. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z roku 1863 — zaś treść artykułu umieszczonego w pierwszym nakładzie tegoż czasopisma pod napisem „Echa strejku piekarskiego" od słów: „Wystarczy powiedzieć" do słów: „Kolegom p. Makarewicza" zawiera znamiona występków z §§ 488 i 492 i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863, tudzież treść całego artykułu, umieszczonego na czwartej stronicy wspomnianego czasopisma we wszystkich trzech nakładach pod napisem „Stara historya" znamiona zbrodni obrazy członków domu cesarskiego z § 64 uk. i dalsze rozszerzanie tego artykułu zostaje wzbronione, a skonfiskowane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem autor w pierwszym inkryminowanym artykule stara się postępowanie ucznia względem znieważonego kierownika zakładu usprawiedliwić, a zarazem przez podanie fałszywych i przekręconych okoliczności obwinić Dyrektora zakładu, oraz c. k. komisarza Starostwa i członków komisyi, wyznaczonej przez Wydział krajowy do dochodzenia ze względu na ich działalność urzędową o czyny niehonorowe, zdolne poniżyć ich w opinii publicznej; w drugim artykule obwinia autor fałszywie przez podanie zmyślonych i przekręconych okoliczności sędziego śledczego dra Makarewicza ze względu na jego urzędową działalność o czyny niehonorowe, które mogą go w opinii publicznej poniżyć i w pogardę podać — zaś w trzecim artykule inkryminowanym autor kładzie w usta zmarłego cesarza Franciszka I. słowa zdolne poniżyć w opinii publicznej osobę zmarłego cesarza, a więc narusza cześć, winną Członkom Domu cesarskiego, — w obec czego w inkryminowanych artykułach mieszczą się znamiona, a mianowicie w pierwszym artykule występków z §§ 305, 488 i 492 uk. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863, w drugim znamiona występków z §§ 488, 492 uk. i art. V. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863, a w trzecim znamiona zbrodni obrazy Członków Domu cesarskiego z § 64 uk.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, 12 marca 1898. *Morelowski.*

PRZEGLĄD.

Pierwsze posiedzenie Izby posłów rozchwiało wszelkie nadzieje co do możliwości spokojnego prowadzenia obrad. Posłowie Schönerer i Wolf wyrabiali niesłychane skandale i obelgami obrzucali świeżo wybranego prezydenta dra Fuchsa. Ten ostatni, członek niemieckiej partyi klerykalnej, był drugim wiceprezydentem w ubiegłej sesyi, a więc jako członek prezydyum Abrahamowicza poniekąd współwinnym w gwałcie, zadanym parlamentowi na skutek wniosku Falkenhayna. Wybór dra Fuchsa na prezydenta Izby był tedy sam w sobie ze strony prawicy prowokacyą opozycyi. Ale gdyby dr. Fuchs był oświaczył, że tzw. „prawo Falkenhayna" było od samego początku nielegalnem i nigdy prawie nie istniało, byłby uchylił wiszącą w powietrzu burzę. Dr. Fuchs jednakowoż, który nie posiada absolutnie żadnych zdolności na prezydenta, postąpił inaczej. Naturalną było rzeczą, że po nauczce, otrzymanej przy końcu ubiegłej sesyi przez socyalnych demokratów, prawica była zmuszona odstąpić od uchwalonego przez się „prawa Falkenhayna", — chciała to jednak uczynić cicho, bez narażenia siebie i swych narzędzi na kompromitacyę. Z tego powodu złożył prezydent dr. Fuchs oświadczenie, że uważa „prawo Falkenhayna" wskutek zamknięcia trzynastej sesyi za wygasłe. Na to odpowiedzieli reprezentanci stronnictw opozycyjnych, że na takie tłómaczenie nie mogą się zgodzić, bo „prawo Falkenhayna" było prostym gwałtem i nigdy prawnie nie istniało. Tow Daszyński oświadczył nadto imieniem socyalnych demokratów, że postawili oni wniosek nagły o wybranie komisyi śledczej dla wykrycia i przykładnego ukarania winowajców, a co do głównego sprawcy zbrodni, byłego prezesa ministrów hr. Badeniego, rozpoczęto kroki o wdrożenie przeciwko niemu oskarżenia. Zbrodnia popełniona na konstytucyi i parlamencie musi zostać publicznie odpokutowaną!

Hr. Thun złożył po tej debacie oświadczenie imieniem nowego rządu, ale tak ogólnikowe i pełne frazesów, że w żaden sposób nie można go nazwać programem. Prawił rzeczy oklepane i puste, jakie zawsze każdy rząd obiecywał. A więc oświadczył, że pierwszym jego zadaniem będzie przywrócenie spokojnych, normalnych stosunków w parlamencie, przemilczał jednak, w jaki sposób tego dokona; jako swą najwyższą zasadę ogłosił „sprawiedliwość" wobec wszystkich narodów i mieszkańców państwa", ale nie powiedział, czy cośkolwiek uczyni dla usunięcia krzyczących niesprawiedliwości ordynacyi wyborczej, która masom proletaryatu daje mniejsze prawa niż garstce magnatów, bo zapewne nic w tym kierunku nie uczyni; wspomniał, że będzie popierał „pożyteczne reformy socyalne" i starał się o poprawę bytu warstw pracujących, ale nie wymienił, jakieto reformy zamierza przeprowadzić i jak myśli pracować dla dobra robotników; w końcu wyraził pobożne życzenie złagodzenia sporów narodowych, naturalnie także bez podania dróg i środków, mających to urzeczywistnić. Takie gołosłowne oświadczenie, zwłaszcza z ust hr. Thuna, którego przeszłość nie może wzbudzić ufności w jego dobrą wolę, nie zdołało też zadowolnić opozycyi, której reprezentanci ostro wystąpili przeciwko tego rodzaju nic nie mówiącym frazesom. Pos. Steinwender wniósł otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem hr. Thuna na następnem posiedzeniu dla bliższego wybadania jego intencyj, a socyalno-demokratyczny poseł Zeller poparł ten wniosek, który w końcu uchwalono znaczną większością głosów. W ten sposób hr. Thun zostanie zmuszony do jasnego wyznania wiary.

Na drugiem posiedzeniu, odbytem wczoraj, wybrała Izba poselska wiceprezydentami: Słoweńca Ferjancica i Rumuna Lupula, którzy równie jak dr. Fuchs są ludźmi bez żadnych zdolności.

Następnie rozpoczęła się rozprawa nad oświadczeniem hr. Thuna, w której między innymi przemawiał imieniem Koła polskiego Jaworski. Oświadczył on, że Koło polskie zawsze było i jest partyą rządową, wychwalał układność i „prace" sejmu galicyjskiego, podnosząc jako jego zasługę, iż w sprawie zeszłorocznego nieurodzaju „zwrócił uwagę, że głód złym jest doradcą i popchnąć może ludność wiejską do rozpaczliwych, nierozważnych kroków" i radził innym sejmom to samo uczynić. Z deklaracyi hr. Thuna Jaworski jest zadowolony, upatrując w niej tożsamość z żądaniami, wyrażonemi w adresie sejmu galicyjskiego.

Rozczarowani bylibyśmy, gdybyśmy z ust galicyjskiego szlachcica usłyszeli inne, a nie takie oświadczenie. Wiadomo przecież oddawna, że „Koło polskie służy każdemu rządowi".

Przewidywania nasze co do ks. Stojałowskiego zaczynają się sprawdzać. Skargi posła Okuniewskiego na ucisk ludu ruskiego w Galicyi przez szlachtę, przerywał on wołaniem: „To nieprawda!" Wyobrazić sobie można radosne oblicze szlachty z Koła polskiego, wdzięcznością tchnące dla swego obrońcy — Stojałowskiego.

Posłowie socyalno-demokratyczni zgłosili w Izbie poselskiej następujące wnioski:

Wniosek tow. Riegera i Bernera o postawienie hr. Badeniego, jako b. ministra, w stan oskarżenia za nadużycie władzy i gwałt publiczny przez wprowadzenie policyantów do parlamentu. (Podobne wnioski przedłożyli także niemieccy narodowcy i niemieccy liberali).

Wniosek nagły tow. Verkaufa i Jarosiewicza o wybranie komisyi, złożonej z 36 członków dla przeprowadzenia dokładnego śledztwa w sprawie zajść na trzech ostatnich posiedzeniach ubiegłej sesyi i ukarania winowajców; komisya ma Izbie przedłożyć odpowiednie wnioski w przeciągu czterech tygodni.

Wniosek tow. Zellera, Hybesza i Daszyńskiego o wybranie komisyi, złożonej z 48 członków, mającej wypracować projekt ustawy językowej, której postanowienia polegałyby na zupełnem równouprawnieniu wszystkich narodów żyjących w Austryi.

Wniosek tow. Zellera i Schrammla o zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do parlamentu.

Wniosek tow. dra Verkaufa i Daszyńskiego o zniesienie paragrafu 14 konstytucyi.

Nadto wniósł Związek posłów socyalno-demokratycznych 9 całkowicie wypracowanych projektów ustaw, dotyczących:

SPISEK W SZKOLE.

Przez

Emila Zolę.

Jednego popołudnia, w czasie rekreacyi, kolega mój Michu, którego przezywaliśmy dryblasem z powodu jego wysokiego wzrostu, wziął mnie na bok, do ustronnego kąta w dziedzińcu. Mina jego była niezwykle uroczystą, co mnie przejęło pewnym strachem, ponieważ Michu-dryblas był zuchem nielada, którego potężnym pięściom za nic w świecie nie chciałbym się niczem narazić.

— Słuchaj-no, — rzekł do mnie twardym głosem z grubsza ledwie ociosanego wieśniaka — chcesz być z nami?

Odpowiedziałem bez namysłu: „Chcę!" — mile połechtany myślą, że mam należeć do czegoś razem z Michu. Objaśnił mnie wówczas, że tu idzie o spisek, a zwierzenia jego sprawiły mi rozkosz tak wielką, jakiej nie doświadczyłem prawdopodobnie nigdy więcej.

Otwierały się więc nareszcie przedemną awanturnicze koleje życia!... miałem być uczestnikiem tajemnicy!... miałem stanąć w szeregach walczących!... Nieopisana trwoga na myśl o skompromitowaniu się w ten sposób stanowiła zaiste dobrą połowę rozkoszy zupełnie dla mnie nowej roli sprzymierzonego.

To też podczas kiedy Michu mówił do mnie, ja stałem przed nim jakby w ekstazie. Wtajemniczał mnie w sprawę nieco szorstkim tonem, jak nowozaciężnego, w którego hart nie ufa się zbytnio. Wszakże pełna radości i zapału mina, jaką słuchając go mieć musiałem, wzbudziły w nim w końcu o mnie lepsze mniemanie.

Ponieważ dzwonek szkolny odezwał się poraz drugi, wracając ze mną do klasy, rzekł głosem zniżonym:

— Więc słowo się rzekło, należysz do naszych... Lecz słuchaj: nie stchórzysz ty? nie zdradzisz nas?

— Och! nigdy, zobaczysz... Przysięgam ci na to!

Spojrzał swemi siwemi oczyma prosto w mą twarz i z godnością dojrzałego męża dodał:

— Ty wiesz zresztą, ja cię bić nie będę, ale jeżelibyś nie dotrzymał słowa, wszystkim rozpowiem, żeś zdrajca i nikt się do ciebie odzywać nie będzie.

Pamiętam dziś jeszcze olbrzymie wrażenie, jakie wywarła na mnie ta groźba. Wzbudziła ona w mem sercu niesłychaną odwagę. „Basta! — powiedziałem sobie. — Żeby mi nawet zadali dwa tysiące wierszy, nie zdradzę Michu!" Z gorączkową niecierpliwością oczekiwałem godziny obiadowej, bunt bowiem miał wybuchnąć w refektarzu.

*

Michu-dryblas pochodził z Var. Ojciec jego, wieśniak, właściciel niedużego kawałka gruntu, strzelał z innymi w r. 1851 po insurrekcyi, wywołanej zamachem stanu. Skazany na śmierć, zdołał umknąć. Skoro powrócił, zostawiono go w spokoju. Jedynie władze miejscowe, oraz okoliczni właściciele, nie nazywali go odtąd inaczej jak tym łotrem Michu.

Otóż ten łotr, ten uczciwy prostak, umieścił swego syna w gimnazyum w A. Prawdopodobnie pragnął go kształcić dla tryumfu sprawy, której sam nie umiał bronić inaczej, jak tylko z orężem w ręku. Ponieważ znaliśmy w szkole cokolwiek jego historyę, syn jego przeto, a nasz kolega, przedstawiał się oczom naszym, jako osobistość niezwykle groźna.

Michu-dryblas był zresztą od nas wszystkich daleko starszy. Miał zacząć niedługo rok ośmnasty, choć był dopiero w czwartej klasie. Lecz z chłopcem tym nie było żartów. Był to jeden z tych umysłów prostych, co uczą się z trudnością i nie potrafią przenikać niczego, ale kiedy już raz jakąś rzecz poznał — znał ją, jak to mówią, na wylot i na zawsze. Silny, jak gdyby siekierą wyciosany, przewodził między nami jak władca w czasie rekreacyi. A przytem wszystkiem posiadał słodycz nadzwyczajną. Raz jeden tylko widziałem go w gniewie: chciał udusić korepetytora, który nas pouczał, że wszyscy republikanie to złodzieje i zbóje. O mało wtenczas nie wykluczono Michu ze szkoły.

Jednakże znacznie to później dopiero, kiedym już tylko ze wspomnień odtwarzał postać mego dawnego kolegi, zdołałem ocenić całą prawość i siłę jego postępowania. Wcześnie udało się jego ojcu uczynić z syna człowieka.

1) ochrony pracy kobiet i młodzieży, oraz spoczynku niedzielnego w górnictwie; 2) inspektorów górniczych; 3) reformy kas brackich górniczych; 4) ochrony członków zarządów kas brackich przed prześladowaniem ze strony właścicieli kopalń; 5) uregulowanie wypłat zarobków w górnictwie; 6) unormowania stosunków służbowych pomocników handlowych, oraz skrócenia dnia roboczego i spoczynku niedzielnego w ich zawodzie; 7) zniesienia kary śmierci; 8) reformy ustawy prasowej; 9) zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego z dniem 1 lipca 1898.

Ksiądz Stojałowski wije się jak wąż pod naciskiem prawdziwych zarzutów z naszej strony i chwyta się jezuickich wykrętów. Wobec niezbitej prawdy tego wszystkiego, cośmy pisali o jego zdradzie, ks. Stojałowski ucieka się do oczywistych kłamstw z całą bezczelnością zawodowego oszusta. Nie mogąc w zaden sposób wybrnąć z kompromitacyi, jaką mu zgotowało wykrycie przez nas jego spisków z prowodyrami stańczykowskimi, hr. Potockim, hr. Wodzickim, posłem Górskim i dyr. Slękiem w krakowskiej Kasie Oszczędności, zaprzecza ks. Stojałowski w żywe oczy, jakoby kiedykolwiek z tymi panami konferował i ogłasza to zaprzeczenie naturalnie w organie Ehrenberga. Nie spodziewał się on jednak, że z obozu jego własnych sprzymierzeńców wyjdzie potwierdzenie naszego doniesienia, zadające kłam jego zaprzeczeniu. Przygważdżamy tu, że w „Dzienniku Polskim“ krakowski korespondent tegoż pisma, — który jest zarazem współpracownikiem „Czasu“ i posiada bardzo dobre informacye ze sfer stańczykowskich, — stwierdza, iż owa konferecya w Kasie Oszczędności istotnie się odbyła przy udziale ks. Stojałowskiego. To, że ks. Stojałowski zapiera się publicznie swych schadzek ze stańczykami i chce za wszelką cenę utrzymać je w tajemnicy, tem więcej daje do myślenia co do celu owych narad, zwłaszcza, że nie skończyło się na jednej konferencyi, lecz, jak z całą pewnością wiemy, odbył ks. Stojałowski w tydzień później drugą konferencyę z tymi samymi ludźmi i w tem samem miejscu. Chłopom oczywiście wmawia on w „Wieńcu“, że pojednał się z biskupami „dla dobra ludu“, nie tłómacząc wcale, jaki pożytek lud będzie miał z jego zgody z biskupami; że „stańczyków ani rządu nie popiera“, lecz żąda od nich „sprawiedliwości i szanowania ustaw“. W taki gołosłowny sposób, za pomocą frazesów bez treści, odpowiada ks. Stojałowski w Nr. 9 „Wieńca“ na nasze zarzuty, wypierając się naturalnie swego współudziału w barbarzyńskim napadzie na tow. Schiffera i Sułczewskiego, oraz pp. Winkowskiego i Stapińskiego, tudzież przyznając się otwarcie do tego, że jest zwolennikiem „ugody z Rosyą“. W najbliższym czasie jego występy parlamentarne pokażą, ile dobro ludu zyskało na jego ugodzie z biskupami i szlachtą.

Polska partya socyalistyczna pod zaborem pruskim wydała odezwę w sprawie zbliżających się wyborów do parlamentu Rzeszy niemieckiej, w której wzywa robotników polskich, by popierali kandydatów socyalno-demokratycznych. Zważywszy, jak ogromne znaczenie dla polskiego ruchu robotniczego miałby wybór polskiego posła socyalistycznego z Górnego Śląska do niemieckiego parlamentu, powinni socyaliści polscy wszystkich trzech zaborów pospieszyć z pomocą materyalną naszym braciom w zaborze pruskim. Wzywamy więc towarzyszów partyjnych w Galicyi i na Śląsku austr., by za pomocą składek na fundusz wyborczy polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim zechcieli poprzeć tę tak doniosłą akcyę polityczną.

Tow. Wilhelm Liebknecht, stary, nieustraszony bojownik socyalnej demokracyi, opuścił czteromiesięczne więzienie w dniu 18 marca, w którym proletaryat niemiecki obchodził uroczyście 50-letni jubileusz w Berlinie. Sędziwy weteran sprawy robotniczej nie poraz pierwszy siedział w więzieniu, spędził on w niem różnymi czasy przeszło 7 lat życia, ale nie złamało ono 70-letniego starca, równie jak nie ugięło go w młodości. Wyjście z więzienia tego gorącego obrońcy proletaryatu, szanowanego i kochanego powszechnie, wywołało wszędzie w szeregach robotniczych niezmierną radość. Czas, przepędzony w więzieniu, poświęcił on wcale nie pokojowym rozmyślaniom, duch jego młodzieńczy, wojowniczy, rewolucyjny zużytkował te wolne chwile do napisania płomiennej pamiątki na cześć rewolucyi marcowej. Z tego dzieła Liebknechta, który sam brał udział w rewolucyi z r. 1848, wieje tak rewolucyjny, ożywczy duch, że stanowi ono dla socyalnej demokracyi jeden z najcenniejszych nabytków. Patrzcie, patrzcie, młodzi, na tego starca — i uczcie się kochać, cierpieć i walczyć!

Krwawe kąpiele urządza czuły rząd węgierski dla zgnębionych i wynędzniałych węgierskich robotników. W Duna-Földwar, w niedzielę, rzucili się żandarmi na chłopów, którzy się tam zeszli i spokojnie rozmawiali. — Pięć ofiar przypłaciło życiem krwiożerczość rozbestwionych obrońców „społecznego porządku“, pięć trupów uświetniło obchodzoną w Budapeszcie przez węgierskich „patryotów“ 50-tą rocznicę wywalczenia wolności madziarskiej.

Spokojną pogawędkę chłopów wzięto za niezgłoszone do władzy zgromadzenie, dostateczny więc powód, by ludzi ranić i mordować, dwudziestu zamknąć do więzienia, a w okolicę sprowadzić chmarę żandarmów i szwadron dragonów, którzy chronić mają przed „buntownikami“ — jak urzędownie ogłoszono — „bezpieczeństwo własności i osoby“!

Zdziczała opinia węgierska przypatruje się tym orgiom najobojętniej w świecie, a nawet dumną jest z „energicznego“ rządu. Podczas popełniania ohydnych zbrodni przez rozpasane żołdactwo, obchodzili w stolicy patryoci narodową uroczystość, którą jednak rozgoryczeni robotnicy budapeszteńscy zamienili w manifestacyę przeciw rządowi i węgierskim pasożytom.

Krwawa gospodarka madziarskich mężów stanu powinna wreszcie oburzyć i poruszyć cywilizowaną i chrześcijańską Europę, która broniąc chrześcijan na wschodzie, powinnaby także wziąć w obronę niewinnie mordowanych węgierskich robotników!

Z wrodzonym kretynizmem przedstawiła patryotyczna „N. Reforma“ manifestacyę ludu węgierskiego przeciw uciskowi i gwałtom rządowym, „jako wystąpienie socyalistów przeciw uroczystości narodowej“. Lecz i senzacyjność tytułów nie uratuje jej mizernego żywota.

Polowanie na łatwowiernych.

Podjęta przez stańczyków sprawa budowy tanich mieszkań dla robotników-katolików, o którą tyle hałasu robiono w Krakowie zeszłego roku, od kilku miesięcy nagle zupełnie przycichła. Przyczynę tej ciszy wyjaśnia nam wydana w tych dniach broszura prof. Jordana p. t.: „Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników-katolików w Krakowie“. Oto tacy pp. jak hr. Andrzej Potocki, ks. Chotkowski, prof. Jordan, hr. Karol Scipio, dyr. Slęk, złożyli pewien kapitał, postarali się o statut towarzystwa, kupili grunt na Krowodrzy — i nagle stanęli zdziwieni wobec faktu, że właściwie nie ma takich robotników-katolików, którzyby się dali złapać na te tanie mieszkania... Nadto po zakupnie gruntu brakło tym panom pieniędzy na budowę domu, tj. właściwie tym panom nie brakło, bo oni mają dość pieniędzy, ale uważają, że już dość zrobili dla filantropii i więcej już na ten cel dać nie chcą. Z tych dwóch powodów wydał dr. Jordan swą broszurę, która ma na celu zwerbowanie łatwowiernych. Potrzeba im łatwowiernych ubogich robotników, aby na nich zwalić ciężar, którego ci bogacze sami z własnej kieszeni ponieść nie chcą. Udziały, zebrane z krwawo zapracowanych groszy robotniczych, mają wznieść gmach, który ma możnym posłużyć do umocnienia ich panowania nad wyzyskiwanemi robotnikami. Bo jakkolwiek na pozór cel towarzystwa wydawałby się szczytnym i może zbliżonym do celów socyalistów, którzy przecież oddawna stawiają pod pręgierz obecną nędzę mieszkaniową robotników i domagają się tanich, zdrowych mieszkań dla proletaryatu, jakkolwiek prof. Jordan w reklamie dla swego towarzystwa odgrzewa tylko wszystko to, co socyaliści o kwestyi mieszkań robotniczych już dawno pisali, i na poparcie swych wywodów przytacza słowa słynnego rewolucyjnego socyalisty francuskiego, Augusta Blanqui, (przemilczając jednak oględnie, że Blanqui był socyalistą), — to jednak, jeżeli przypatrzymy się kto zakłada to towarzystwo i wnikniemy w pobudki założycieli, wtedy sprawa nabierze zupełnie innego oświetlenia. Że ci panowie mają polityczne cele na oku, że nie o dobro robotników im idzie, ale o nałożenie na nich pęt klerykalizmu i o stworzenie sobie bata na nich, to wynika jasno z tego, co dr. Jordan pisze w swej broszurce (str. 34) o zamiarach rady nadzorczej tego towarzystwa. W domu mieszkań robotniczych chcą oni umieścić kilka zakonnic dla powierzenia im opieki pozaszkolnej nad dziećmi mieszkających tam robotników, chcą tam urządzić wielką salę „na zebrania wieczorne dla wszystkich lokatorów“, „rodzaj kasyna na odczyty, pogadanki i t. p.“ W ten sposób zamierzają zapobiedz „wypaczeniu pojęć etycznych i społecznych“ u robotników, to znaczy: nakryć ich jezuickim kapeluszem. Aby jednak robotnicy nie pokrzyżowali im tych pięknych planów, zastrzegli pp. Jordan, Potocki i Spółka w statucie, że prawo głosowania na walnych zgromadzeniach towarzystwa będą mieli tylko ci, którzy złożą cztery udziały ti 100 złr. A któryż robotnik będzie w stanie złożyć tak wielką sumę?! Będą więc w tem towarzystwie nie robotnicy, ale rozmaici „dobrodzieje“, których robotnicy będą musieli pokornie słuchać. „Ostrożność taka zdaje się nam być koniecznie wskazaną, — pisze dr. Jordan na stronie 30 — przynajmniej dopóki niechęci społeczne trochę się nie uspokoją“. Nie doczeka się tego prof. Jordan i jego zacna spółka, jak również nie doczeka się członków z klasy robotniczej dla swego towarzystwa. Robotnicy krakowscy już zbyt dojrzeli, aby dać sobie dobrowolnie założyć kaganiec i dla niepewnych a drobnych korzyści w instytucyi, gdzie tylko lizusostwo i protekcya krzewić się będą, pozbawiać się samodzielności w myśleniu i działaniu, narażać wspólne interesy całej swej klasy. A jeżeli nawet znajdzie się garstka nieuświadomionych biedaków, którzy pójdą na lep klerykałów, to i oni wkrótce, gdy na własnej skórze odczują skutki „dobrodziej-

---

Michu-dryblas lubił gimnazyum, co nie było jedyną u niego rzeczą, podziw w nas budzącą. Jedno tylko sprawiało mu tam dotkliwe męki, o których wstydził się mówić: głód. Michu-dryblas był wiecznie głodny.

Nie przypominam sobie doprawdy nikogo drugiego z tak straszliwym apetytem. Dość powiedzieć, że on, co był tak dumnym, posuwał się niekiedy do upokarzających wybiegów, by od nas wyszachrować kromkę chleba, śniadanie albo podwieczorek. Wychowany na świeżem powietrzu, u stóp gór, cierpiał bo też stokroć bardziej jeszcze niżeli my z powodu lichej kuchni szkolnej.

Kuchnia ta była głównym przedmiotem rozmów naszych na dziedzińcu, wzdłuż muru, darzącego głowy nasze wązkim pasem cienia. My inni byliśmy wybredni. Przypominam sobie szczególniej jakąś potrawę z sztokfisza w czerwonym sosie i fasolę z sosem białym, które były przedmiotem nieustannych złorzeczeń! W dniach pojawiania się tych dań języki nasze nie ustawały ani na chwilę. Michu-dryblas sarkał oczywiście razem z innymi dla *decorum*, ale w gruncie rzeczy zmiótłby z pewnością chętnie wszystkie sześć porcyj ze stołu, przy którym siedział.

Uskarżał on się wogóle nie na jakość, lecz tylko na ilość pożywienia. Na domiar przykrości przypadek dał mu miejsce na samym końcu stołu, tuż obok guwernera, filigranowego młodzika, który według reguły zakładu miał prawo do podwójnych porcyj. Otóż kiedy podawano kiełbasę, trzeba było widzieć Michu-dryblasa, jak połykał oczyma dwa kawały, rozwalające się na talerzu małego korepetytora.

— Jestem dwa razy większy od niego — żalił się wówczas przedemną — a on tymczasem dostaje dwa razy tyle jeść co ja!... I nie zostawi nigdy ani kawałeczka! Nie ma wcale za dużo!...

*

Owóż przywódcy nasi orzekli, że powinniśmy raz nareszcie zbuntować się przeciwko sztokfiszowi na czerwono i fasoli na biało.

Rzecz naturalna sprzysiężeni ofiarowali Michu-dryblasowi szefostwo ruchu. Plan tych panów był heroicznie prosty: zdaniem ich dla wygrania kampanii dość było odrzucić wszelką żywność na tak długo, dopóki zawiadowca nie zobowiąże się solennie poprawić wikt szkolny. Aprobata, jaką Michu-dryblas plan ten obdarzył, jest jednym z najpiękniejszych rysów odwagi i zaparcia, jaki zdarzyło mi się kiedykolwiek spotkać. Przyjął on dowództwo zmowy z spokojnym heroizmem starożytnych Rzymian, którzy gotowi byli zawsze poświęcić się bez wahania dla sprawy publicznej.

Pomyślcie bo tylko! — on miał pracować nad tem, aby fasola i sztokfisz zniknęły z naszego stołu!... on, któremu o nic więcej nie szło, jak tylko aby ich mieć jak najwięcej, by ich dostawał do sytości!... Na domiar udręczeń zmuszano go jeszcze do absolutnego postu! To też przyznał się przedemną, że nigdy jeszcze wpajana mu przez ojca republikańska cnota solidarności, podporządkowania się jednostki interesom ogółu, nie wystawiła go na równie ciężką próbę.

Wieczorem w refektarzu — był to dzień sztokfisza z czerwonym sosem — rozpoczął się nasz strejk z prawdziwie budującą zgodnością. Jedynie chleb był dozwolony. Półmiski ukazują się, my ich nie dotykamy, napychamy się suchym chlebem. Wszystko to zaś z powagą, bez zwykłych szeptów. Tylko najmniejsi z pośród nas chichotali ukradkiem.

Najwspanialszym ze wszystkich jednak był Michu-dryblas. Posunął on się tego pierwszego wieczora tak daleko, że nawet chleba nie jadł. Oparłszy oba łokcie na stole, spoglądał w tej pozycyi z pogardą na małego korepetytora, pochłaniającego żarłocznie danie za daniem.

Tymczasem dyżurny, widząc, co się dzieje, kazał uwiadomić zawiadowcę, który wpadł do refektarza jak furya i wsiadł na nas od razu z góry, żądając, abyśmy powiedzieli, co właściwie mamy do zarzucenia objadowi, który, jego zdaniem, był wyśmienity.

Na to powstał Michu i rzekł:

— Proszę pana, sztokfisz jest śmierdzący, niepodobna go przełknąć.

— Patrzajcie! — zawołał wówczas filigranowy korepetytor — a przecież kiedyin-

„twa“ tych fałszywych przyjaciół robotników, pozostawią rzucone im ochłapy i uciekną z domu niewoli.

Nie owoc to, panowie, chrześcijańskiej miłości, ale stara taktyka wyzyskiwaczy, którzy tym umizgiem pragną omotać robotników i wziąć ich dalej w swoją opiekę — dla własnego interesu...

Pięćdziesięciolecie ustaw ochronnych dla robotników w Austryi 1848—1898.

Polityka ekonomiczna z czasów przed marcem polegała na tłumieniu wszelkich usiłowań, do rozwoju przemysłu zdążających. Cesarz Franciszek nienawidził przemysłu, ponieważ tenże wytwarzał wolnomyślnych przedsiębiorców i niezadowolony proletaryat, dwa żywioły nieprzyjazne jego absolutystycznemu systemowi rządzenia. I gdyby nie siła podatkowa przemysłu, krępowano by go daleko dłużej i ciężej. Lecz względy fiskalne zrobiły to, czego zrozumienie interesów ekonomicznych uczynić nie było w stanie, rozluźniło obręcze, krępujące przemysł. Wielki przemysł fabryczny, jakkolwiek traktowany po macoszemu, począł się tak szybko rozwijać, że w niedługim czasie zadał ciężkie rany rękodziełom i jako drapieżny ptak kapitalizmu coraz potworniej się zarysowywał. Szczególniej w przemyśle żelaznym, tkackim i górniczym rozpoczął on straszne dzieło proletaryzacyi. Wzmagająca się z przerażającą szybkością nędza szyderczo oświetla bajkę o owych „dawnych dobrych czasach“, — z których już nieliczni bystrego oka i śmiałych umysłów obserwatorzy przekazali nam obrazy strasznego zubożenia mas.

Rząd, któremu ani w głowie było zwalczać nędzę ekonomiczną i jej skutki, nie myślał także o zapobieganiu jej za pomocą odpowiedniej polityki ekonomicznej. O jakiejś reformie socyalnej ani słychu jeszcze. Na pracę dzieci ledwie jakby przez sen, zwrócono uwagę. Dekret dworski z dnia 14 stycznia 1842 dopuszczał do pracy fabrycznej tylko dzieci wyżej lat 12, lecz przewidziane wyjątki i praktyka pozbawiły go znaczenia. Dzieciom od lat 9—12 oznaczał on pracę dzienną na 9 godzin, starszym do lat 16 na 11 godzin najwyżej. — Najstarsza grupa wielkiego przemysłu, górnictwo, pierwsza doczekała się regulacyi stosunków ale tylko w kierunku produkcyi, nieliczne bowiem postanowienia na korzyść robotników w ustawie górniczej z 3 kwietnia 1854 nie mogą być uważane za ich ochronę. Więcej znaczenia ma już rozporządzenie przemysłowe z 1859, obejmujące przepisy o pracy dzieci i młodzieży, o czasie pracy i o uczniach, w kierunku jednak ochrony robotnika ograniczało się ono tylko do wielkiego przemysłu, drobny przemysł zaś uwzględniało jedynie w odniesieniu do choroby robotnika. Przez lat 20 musiał robotnik austryacki poprzestać na tych zdobyczach, od r. 1859 reformy ekonomiczne ustąpiły miejsca zmianom politycznym w rozwoju monarchii.

Wprawdzie w latach 1861, 69, 74 i 76 Rada państwa postanawiała kilkakrotnie rewizyę tych rozporządzeń, kończyło się jednak na niczem. Jedyną zdobyczą była ustawa z 14 kwietnia 1869 o sądach przemysłowych i ustawa koalicyjna z 7 kwietnia 1871, która co prawda, normując prawo stowarzyszania się [illegible], w praktyce zamieniła się w zakaz. Dopiero [illegible] lat 80-tych ustawodawstwo ochronne dla robotników weszło na lepsze tory.

W rzeczywistości najbliższa ustawa z dziedziny reform ekonomicznych przejętą była duchem cechowym, narzucając drobnym przemysłowcom t. zw. dowody uzdolnienia i stowarzyszenia przymusowe. Pierwszą nowoczesną ustawą ochronną dla robotników była dopiero ustawa o inspektorach przemysłowych z 17 czerwca 1883, która w lutym następnego roku weszła w życie, jakkolwiek nie zaopatrzona na razie, aż dopiero w dwa lata później, w przepisy dla ochrony pracujących w wielkim i małym przemyśle. Co do ustawy górniczej z 21 czerwca 1884, ustanawia ona 12-godzinną szychtę, obejmującą nie więcej jak 10 godzin pracy — niestety, z mnóstwem nieuchronnych w Austryi wyjątków, zawisłych od ministeryum rolnictwa i podwładnych mu władz górniczych. Dalej określa ustawa ta wiek pracujących w górnictwie, zakazując używania dzieci niżej lat 14, chyba do „lżejszych robót“. Kobiety i dzieci pracować mogą w dzień tylko, położnice dopiero w 6 a wyjątkowo w 4 tygodnie, jeżeli lekarz zezwoli, po rozwiązaniu. Młodzież męska niżej lat 16, żeńska niżej 18 może być używaną tylko do robót, nie tamujących jej rozwoju.

Bogatszą, ale także pełną połowiczności i wyjątków, jest wspomniana już nowela przemysłowa z r. 1885. Ustawy tej, będącej dumą socyalno-politycznych hofratów, głównym jest brakiem jej szczupły zakres. Przemysł domowy, n. p. transportowy, gospodarstwo rolne i lasowe, jak i liczne kategorye najemników dziennych i sług nie są przez nią objęte, resztę zaś robotników traktuje ona nierównomiernie. N. p. dzień maksymalny, będący najważniejszym punktem ustawy, określony jest tylko dla wielkiego przemysłu i to z licznemi ograniczeniami, wynikającemi z rozporządzeń ministerstwa handlu z 18 lipca 1888 roku. Jak dalece polityczno-społeczna wartość austryackiego ustawodawstwa ochronnego dla robotników zależną jest od przemocy administracyjnej, jest to aż nadto widocznem już w znanej ustawie, gdzie każde postanowienie składa się z dwóch części, z których jedna przeczy temu, co druga utrzymuje. Jest to ustawiczne dawanie i odbieranie, po którem w rezultacie nic nie zostaje, co tłómaczy dostatecznie znane powszechnie małe wyniki tej ustawy, której szczegóły są widoczne.

Opieka, jaką zapewnia ona robotnikowi zawodowemu równie jest małą z jej strony dla niezawodowego. Piętno kapitalizmu i tu, jak tam, jest widocznem. Do r. 1859 nie ma prawie mowy o jakiemś ustawodawstwie ochronnem dla tej drugiej kategoryi robotników, potem ukazują się bardzo skromne postanowienia, nie mające jednakże znaczenia publicznej, prawnej opieki nad robotnikiem. Ustawą o stowarzyszeniach z 1867 umożliwiona samopomoc robotników powołała do życia wiele wielkich kas zapomogowych, które do dziś kwitną. Dopiero pod koniec lat 80-tych zdobyło się państwo na ustawę o przymusowem zabezpieczeniu od choroby i wypadków. Prócz tego rzereg ustaw przeobraził zastarzałe kasy gwareckie, które jednak mimo tego potrzebom górnika nie czynią zadosyć. Ustawa o wolnych kasach zapomogowych z 16 lipca 1892 r. dotąd nie zdobyła znaczenia.

Widzimy z tego pobieżnego przeglądu, jak pomału kroczy w Austryi reforma socyalna, ochrona robotnika zaś postępowała po prawdziwej drodze krzyżowej. Od r. 1885 ustawodawstwo przez całych lat 10 spoczywało na laurach. Aż dopiero budzący się i z coraz większą potęgą postępujący naprzód ruch robotniczy, pod sztandarem socyalno-demokratycznym, wywarł nacisk na opinię, pozyskując ją na całej linii dla sprawy robotniczej, tak, że nawet państwo zmuszonem zostało z nią się liczyć. Wówczas zagrożonemu kapitalizmowi pospieszyła na odsiecz partya, wypisująca na swym sztandarze chrześcijański socyalizm dla zwabienia mas, trzymająca w istocie rzeczy przeciwko nim stronę kapitału. Po bankructwie politycznem liberalizmu, który chrześcijańsko-socyalni do spółki z socyalną demokracyą zdławili, wzięli się ci pierwsi do uprzątnięcia także i tej ostatniej. Wysiłek to oczywiście daremny, ale zmusza on socyalną demokracyę na dwie strony bronić robotnika: przeciwko wyzyskowi liberalnych i przeciw partyi chrześcijańsko-socyalnej, która za udział w łupie z wysiłkiem broni twierdz kapitału, wspomagana przez państwo. Wynikła stąd walka o prawa polityczne trwa i hamuje chwilowo postęp ochrony robotnika. Ale i tak coś niecoś udało się rządowi wydrzeć. Tak n. p. rozporządzenie o spoczynku niedzielnym z 27 maja 1895, które, co prawda, bynajmniej potrzebom interesowanych nie odpowiada — dalej ustawę górniczą z 3 maja 1896, polecającą między innemi miesięczną wypłatę; nakoniec ustawę z 27 listopada 1897 o sądach przemysłowych. Na tem koniec. Przedtem i potem usiłowano ze strony rządu przedsięwziąć reformy, które jednak z powodu zamieszek politycznych nie przyszły do skutku, między innemi pod naciskiem socyalnej demokracyi przedkładane projekty do ustaw o wydziałach robotniczych i sądach rozjemczych (1893 i 1894), jak również w sprawie utworzenia statystycznego biura pracy (1894—1896), ale także za sprawą samychże robotników zduszono reakcyjny projekt Plenera o Izbach robotniczych. Nareszcie reforma wyborcza z 1896 r. otworzyła do parlamentu wstęp pewnej liczbie posłów socyalno-demokratycznych, którzy postawili sobie za główne zadanie pracę nad ochroną robotnika, przyczem zadali sobie trud — w przeciwstawieństwie do mdłych wniosków chrześcijańsko-socyalnych demagogów — opracowania całkowicie opracowanych projektów do ustaw, a to we wrześniu 1897:

o zatrudnieniu robotników młodocianych i kobiet, o czasie pracy i odpoczynku niedzielnym i świątecznym w górnictwie;

o utworzeniu inspektorów górniczych, o wyborze delegatów górników;

o reformie kas brackich;

o uregulowaniu stosunków służbowych pomocników handlowych i wielu innych kategoryj robotników.

Oprócz tego wypracowali socyalni demokraci ustawę ochronną dla służby kolejowej, podczas gdy inne projekty ustaw w stadyum przygotowawczem się znajdują. Celem tych zamierzonych i wykonanych prac jest utworzenie ochronnego ustawodawstwa robotniczego w myśl programu hainfeldzkiego 1888/89. Wedle niego ma to ustawodawstwo obejmować:

1) zupełną wolność koalicyi i ustawowe uznanie zmów robotniczych i kartelów;

2) 8-godzinny maksymalny dzień roboczy, bez zastrzeżeń i wyjątków;

3) zakaz pracy nocnej, z wyjątkiem tych przedsiębiorstw, które przerw nie dopuszczają;

4) zupełny spoczynek niedzielny od soboty wieczór do poniedziałku rano;

5) zakaz zatrudniania dzieci niżej lat 14;

6) wykluczenie pracy kobiet z fabryk, szczególnie dla zdrowia kobiet szkodliwych;

7) udział robotników w instytucyi inspektoratów przemysłowych.

Wszystkie te postanowienia miałyby obowiązywać przedsiębiorstwa różnych kategoryj (wielki przemysł, przemysł przewozowy, rękodzielnictwo, przemysł domowy), oraz rolnictwo.

Oto cel — do którego dążymy!

Czy dalsze 50 lat go urzeczywistni? Zależy to w znacznej części od samych robotników!

Ruch robotniczy.

Lwów. Nędzne położenie robotników krawieckich doprowadziło wreszcie do tego, że ci zmuszeni są zapomocą strejku bronić się przeciw wyzyskowi. Na dwóch walnych zgromadzeniach, dnia 21 listopada r. z. i 27 lutego r. b. uchwalili krawieccy towarzysze cennik, domagający się: 1) pracy od 8 rano do 8 wiecz. z $1^1/_2$-godzinną przerwą na obiad, 2) wynagrodzenia za pracę poza przepisanym czasem w kwocie 35 ct. za godzinę.

Cennik ten przedłożyli majstrom, którzy żądań jego nie uwzględnili, zasłaniając się konkurencyą. Dnia 21 bm. w poniedziałek odbyło się wiec w „Gwieździe“ publiczne zgromadzenie robotników krawieckich, na którem naradzano się co do dalszego stanowiska robotników wobec odpowiedzi majstrów i postawiono wiele nowych żądań, a mianowicie: 1) cennik ma być w każdej pracowni, 2) warsztaty winny być widoczne i przynajmniej 4 razy w roku czyszczone, 3) w każdej pracowni winny być maszyny do bezpłatnego użytku robotników, 4) majstrowie powinni więcej dbać o fachowe wykształcenie uczniów, 5) wypisy za uczniów należą do zgromadzenia towarzyszy.

Na zgromadzeniu, na którem przemawiali tow. Zięborak, Żywiak, tudzież referent tow. Mokłowski, wyrażono ogólnie życzenie strejku. Uchwalono tedy 14-dniowe wypowiedzenie pracy, po upływie którego w razie odrzucenia powyższych żądań przez majstrów, rozpocznie się strejk z dniem 5 kwietnia.

Niech nikt z robotników krawieckich nie przyjmuje we Lwowie roboty!

Lwów. (Rębacze lwowscy). Jednym z zawodów, najbardziej na wyzysk i nędzę narażonych, a najciężej przytem pracujących, są rębacze. — Za nędzną zapłatą, wystarczającą zaledwie na kawałek suchego chleba, muszą ci biali murzyni targać swe siły w ciężkiej ręcznej pracy, wśród skwaru, ulewy lub mrozu. Kto widział te wyniszczone głodem i poniewierką postacie, wyczekające całemi dniami — często bezskutecznie — na „panów“, żądnych ciepła, ten musi dojść do przekonania, że „chrześcijańskie“ społeczeństwo, patrzące obojętnie na powolną śmierć tylu ludzi, nie różni się od hotentotów, że ta cywilizacya, w której uciechy i rozkosze garstki uprzywilejowanych mieszają się z jękiem bólu i rozpaczy setek tysięcy robotników, jest przecież jeszcze stanem dzikiego barbarzyństwa, nędznie okraszonego zdobyczami burżuazyjnej kultury.

Galicyjskie władze — jak wszędzie — zastosowujące z całą skwapliwością system więzień i bagnetów do walczącej o swe prawa klasy pracującej, z zimnym cynizmem patrzą na cierpienia i wyzysk „obywateli państwa“, co więcej, obowiązane bronić praw wszystkich, pomagają jeszcze prywatnym przedsiębiorcom, wyzyskiwać biedaków, i odbierać im wszelki uczciwy sposób do życia. Mimo tego, że już i tak wskutek coraz liczniejszego opalania węglem, rębacze wszędzie tracą zarobek, dostarczają jeszcze władze prywatnym domom więźniów, którzy wytwarzając konkurencyę rębaczom zawodowym, spychają setki rodzin w przepaść niesłychanej nędzy. Rozpaczliwe to położenie pchnęło rębaczy lwowskich do ostatecznego kroku. Zorganizowani przez partyę socyalno-demokratyczną w stowarzyszenie zawodowe, odbyli kilka zgromadzeń, na których postanowili wydać do społeczeństwa odezwę, w której w imię ludzkości proszą o zarobek.

Odezwa ta — jak można się było spodziewać —

---

dziej zmiatał Michu sztokfisz prawie ze wszystkich talerzy sam jeden!

Po tych słowach Michu stanął cały w pąsach. Tego wieczora kazano nam poprostu iść spać, z uwagą, że się zapewne do jutra rozmyślimy.

*

Na drugi i trzeci dzień Michu-dryblas był straszny poprostu. Dotknięty do żywego dociukiem korepetytora, począł na wszelkie sposoby dodawać nam ducha, utrzymując, że bylibyśmy ostatnimi tchórzami, gdybyśmy ustąpili choćby na włos. Całą swą ambicyę włożył teraz w to, aby pokazać, że skoro sobie raz powie: „od dziś dnia nie jem“ — nie będzie jadł.

Była to istna męczarnia. My reszta mieliśmy każdy pochowane w naszych szufladach tabliczki czekolady, konfitury a nawet wędliny, co wszystko ubezpieczało nas od ostateczności żywienia się suchym chlebem, którym napychaliśmy sobie swoją drogą kieszenie. Michu jednakże, nie mając krewnych w mieście a nie chcąc sobie pozwalać na podobne przysmaczki, musiał poprzestać na tych kilku skórkach, jakie mu w ręce wpadły.

Kiedy nam trzeciego dnia oświadczył zawiadowca, że widzi się zmuszonym zaprzestać rozdzielania chleba, skoro uczniowie nie chcą spożywać innych potraw, — bunt wybuchł w samo śniadanie. Był to dzień fasoli na biało.

Michu-dryblas, któremu głód straszliwy w głowie musiał zamącić, zerwał się pierwszy z krzesła i pochwyciwszy talerz korepetytora, który skulony zajadał aż mu się uszy trzęsły, aby nam dokuczyć i obudzić w nas zazdrość, — rzucił go z impetem na środek sali, poczem zaintonował *Marsyliankę* tubalnym głosem. Wówczas jak gdyby wicher ogarnął nas wszystkich. Talerze, szklanki, butelki puściły się z brzękiem w szalony taniec po sali. A korepetytorzy, przeskakując potłuczone czerepy, zmykali co tchu z refektarza. Naszemu dostał się na sam kołnierz wśród rejterady pełny talerz fasoli, której sos utworzył białe wyłogi na jego surducie.

Tymczasem trzeba było pomyśleć o obwarowaniu placu boju. Michu-dryblas, obwołany jednogłośnie generałem, wydał rozkaz natychmiastowego zgromadzenia pod drzwiami wszystkich stołów celem zabarykadowania wejść! Pamiętam, że noże zatrzymaliśmy w ręku. *Marsylianka* zaś nie przestawała rozbrzmiewać ani na chwilę. Bunt zamienił się w formalną rewolucyę. Na szczęście zostawiono nas samym sobie przez trzy długie godziny. Zdaje się, że w czasie tego zawiadowca posłał po straż. Ale te trzy godziny hałasowania wystarczyły, aby nas uspokoić!

W głębi refektarza znajdowały się dwa szerokie okna, wychodzące na dziedziniec. Najlękliwsi, zaniepokojeni długą bezkarnością, w jakiej nas zostawiano, otwarli po cichu okna i znikli. Powoli i inni uczniowie poczęli iść ich śladem — tak że Michu-dryblas znalazł się niedługo w otoczeniu jakiego tuzina zaledwie powstańców. Natenczas oznajmił nam szorstko:

— Idźcie za tamtymi. Jeden winowajca wystarczy.

Do mnie zaś, widząc, że się waham, rzekł:

— Zwracam ci słowo, możesz sobie iść.

Skoro straży udało się wywalić jedne z drzwi, znalazła Michu-dryblasa samego jak palec, usadowionego na jednym ze stołów spokojnie w pośrodku czerepów. Tegoż samego dnia zarząd szkoły odesłał go ojcu. Co się nas tyczy, nie wiele zyskaliśmy na naszem powstaniu. Na kilka tygodni wprawdzie fasola i sztokfisz zniknęły ze spisu potraw, potem jednakowoż zaczęły pojawiać się znowu. Tylko teraz fasola była na czerwono a sztokfisz na biało.

*

Po wielu, wielu latach dopiero zdarzyło mi się znowu spotkać Michu-dryblasa. Zmuszony przerwać studya, wziął się do uprawy tego kawałka ziemi, jaki mu ojciec, umierając, pozostawił.

— Miałbym zostać kiepskim adwokatem, albo lichym doktorem, do czego głową moja absolutnie była za twardą, lepiej, że zostałem napowrót wieśniakiem. Odpowiedniejsze to dla mnie. Ale wiesz co?... Wyście mnie ładnie urządzili wtenczas — pamiętasz?!... I pomyśleć sobie, że ja poprostu przepadałem za fasolą i sztokfiszem!!...

pozostała bez skutku! Wobec tego udała się deputacya rębaczy do lwowskiego namiestnictwa z prośbą o zakaz pracy więźniów. Zastępca namiestnika Lidl oświadczył jednak, że to do władzy nie należy, że jeżeli rębacze chcą mieć zarobek, to muszą pilnością i spokojem starać się zaskarbić względy publiczności! Zamiast pomocy i zarobku — kazanie! Biedni ludzie, wierzący jeszcze w socyalne poczucie władz, będą o jedno doświadczenie bogatsi! Pozostaje dla nich jedna jeszcze słodka nadzieja: Oto, gdy przyciśnięci głodem, naruszą „cudzą własność“, wówczas czułe państwo dostarczy im już, jako więźniom, obfitego zarobku!

Od tego ponurego tła odbija komicznie „katolicka“ prasa, która leje łzy obfite nad tem, że rębacze należą do organizacyi socyalno-demokr., wobec czego nie mogą „duchowni ojcowie“ wyzyskać boleści nędzarzy do swych „religijnych“ operacyj!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Robotnicy handlowi w Krakowie rozpoczęli energiczną akcyę za skróceniem dnia roboczego. Wyzysk, jakiego dopuszczają się właściciele handlów na swych pomocnikach, jest rzeczywiście straszny. Za marnem wynagrodzeniem zmuszeni są robotnicy i robotnice pracować po 16—20 godzin na dobę, i ta niezmiernie długa i męcząca przytem praca rujnuje zdrowie i siły ludzi, zajętych w handlu. Władza przemysłowa, — aczkolwiek istnieją odnośne przepisy ustawy przemysłowej, określające długość dnia roboczego, tudzież zabraniające pracy w niedzielę — jak zwykle patrzy na te anormalne stosunki przez palce, to też robotnicy sami musieli całą akcyę—w kierunku polepszenia swego bytu — wziąć w swoje ręce.

W sobotę dnia 19 marca b. r. odbyły się w Krakowie, w sprawie skrócenia dnia roboczego, dwa zgromadzenia ludowe pomocników i pomocnic handlowych; na jednem przemawiali tow. Münz, Kaczanowski i Kurowski, na drugiem tow. Bałanda. Na obu zgromadzeniach przyjęto jednogłośnie rezolucyę, domagającą się skrócenia czasu pracy na godzin 10, w handlach zaś żywnościowych na godzin 11, z jednogodzinną przerwą na obiad, i postanowiono uchwałę obu zgromadzeń rozesłać do wszystkich kupców w Krakowie, z których nawet większa część skłania się podobno w kierunku zadośćuczynienia żądaniom swych pomocników.

Kraków. W niedzielę dnia 20 bm. odbyło się poufne zgromadzenie piekarzy, na którem tow. Kurowski przedstawił sprawę związków robotniczych, a w szczególności związku robotników pracujących w dziale spożywczym. Zgromadzenie nie powzięło stanowczej uchwały, polecając przewodniczącemu powtórne zwołanie zgromadzenia, na któremby sprawa ta jeszcze raz omówioną została.

Wiedeń. W niedzielę rano dnia 13 bm. odbyło się w Wiedniu, w okręgu XVI., poufne zgromadzenie pracujących tam polskich włościan i robotników. Tow. Morgoła i Skomorowski referowali o pańszczyźnie, tow. Jachimowicz o rewolucyi 1848 r., a tow. Jelonek, włościanin, mówił o organizacyi, zachęcając gorąco robotników do łączenia się i walki z kapitałem.

Po zgromadzeniu udali się wszyscy obecni, razem z robotnikami wiedeńskimi, na cmentarz, celem uczczenia pamięci poległych za wolność bohaterów rewolucyi.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Tutejsze piekarnie i porządki w nich długo jeszcze szydzić będą z wszelkiej ustawy przemysłowej i jaskrawo świadczyć o prawdziwie galicyjskiej niedbałości dotyczących władz. Piekarnie, które wskutek wadliwych swych urządzeń i groźnych dla publiczności nieporządków zostały w r. 1894 zamknięte, obecnie znów rozpoczęły pracę pod okiem magistratu, w tych samych, co i przedtem warunkach. I tak: zamykana trzykrotnie piekarnia Mozesa Nichthausera przy ul. Jakóba została na nowo otwarta, mimo, że mieści się jak i wprzód, w piwnicy, co było powodem jej zamknięcia; druga taka piekarnia otwartą została na nowo przy ul. Bożego Ciała w domu Schleichkorna. Gdy jeden z czeladników piekarskich zwrócił na to uwagę radcy przemysłowego, otrzymał odpowiedź, że piekarnie te pieką tylko mace dla biednych żydów, co jest — nawiasem mówiąc — nieprawdą.

W piekarni Lebla Becka pracują robotnicy dniem i nocą; niechlujstwo przechodzi tam wszelkie granice. Na deskach do wyrabiania ciasta bawią się dzieci i robią tam nieporządek. Kuchnia znajduje się w piekarni. Beck obchodzi się z robotnikami w brutalny sposób; jednego z czeladników zbił wałkiem za to, że ten upominał się o zapłatę. I wobec tych nieludzkich stosunków magistrat śpi sobie spokojnie!

KRONIKA.

Polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim odbyła w ubiegłym miesiącu w Warszawie czwarty zjazd. Sprawozdanie z tego zjazdu, oraz uchwalone na nim rezolucye, podaje Nr. 26 warszawskiego „Robotnika“.

Sprawy partyjne. Jutro dnia 25 marca odbędzie się w Cieszynie partyjna konferencya okręgowa księstwa cieszyńskiego. Na porządku dziennym znajdują się sprawozdania komitetu okręgowego i komitetów miejscowych, wybór nowego komitetu okręgowego, organizacya i agitacya polityczna, 1 maja, prasa partyjna, organizacya zawodowa, kasy chorych i sądy przemysłowe.

Prześladowania polityczne. W sobotę 26 bm. odbędzie się przed krakowskim trybunałem karnym rozprawa przeciwko tow. Wojciechowi Czechowi i sześciu towarzyszom piekarskim o gwałt publiczny, popełniony rzekomo w czasie ostatniego strejku.

Kazalnica w usługach partyj politycznych. Od jakiegoś czasu wre szalona agitacya przeciw socyalnej demokracyi — po kościołach. Nie mogąc sprostać w otwarty i uczciwy sposób naszej sile i prawdzie przez nas głoszonej, złączeni „nasi serdeczni“ przerzucili agitacyą na pole dla nas niedostępne i pod osłoną praktyk religijnych, w kościołach, bezkarnie na nas się rzucają, korzystając z niemożności bronienia się i odpowiadania na ich zarzuty w tem samem miejscu, skąd one padają, tj. z ambony. Kler, który z ciemnoty i nędzy szerokich mas ludowych żyje, nie może patrzeć naturalnie z spokojem na coraz potężniej rozwijające się uświadomienie ludu i wpływu swego z ambon i konfesyonałów użycza chętnie dla bronienia zagrożonych pozycyj worka. Ten wstrętny i niegodny sposób agitacyi, to nadużywanie obrzędów religijnych dla niskich celów politycznych, to używanie wpływu kościoła do budzenia nienawiści sprzeciwia się najprostszym zasadom wiary i mimowoli nawet u „maluczkich“ musi obudzić pewną refleksyę i nieufność do owych „pasterzy dusz“. Szczególniej w Krakowie ta walka publicznie i urzędowo przez kler toczona, walka z ambon przeciw socyalnej demokracyi, przybiera cechy systematycznie, pod opieką sfer wyższych i z ich polecenia prowadzonej roboty. Takie misye Redemptorystów, niedawno w Krakowie się odbywające, przedstawiały się właściwie jako szereg mów agitacyjnych, z ambony przeciw socyalnej demokracyi wygłaszanych.

Niedawno zaś temu, bo 21 bm. na nieszporach w kościele św. Floryana, jakiś zagorzały fanatyk, nie krępując się już wcale, przemienił „świątynię bożą“ na miejsce zgromadzeń publicznych, rzucając się z ambony jak opętany na socyalistów, miotając obelgi i przekleństwa, jakich „świątynia pańska“ świadkiem być nie powinna. Tego było już za wiele zgromadzonym i jeden z nich głośno odezwał się: „Tu nie miejsce po temu — w kościele tak mówić nie wolno“, a nie powstrzymany „kaznodzieja“ natychmiast do opuszczenia kościoła go wezwał. Sprowadzona policya aresztowała go i do sądu odstawiła.

Oto skutki prowadzenia agitacyi w kościołach, — skutki, wywołujące tylko zgorszenie i rozgoryczenie, a zaostrzające walkę klasową do potworności. Kto religii do celów partyjnych nadużywa, ten jest moralnie odpowiedzialnym za swe czyny. Ksiądz, agitujący z ambony przeciw socyalnej demokracyi, musi być przygotowany na natychmiastową odpowiedź lub co najmniej protest ze strony zgromadzonych; a gdy te prowokacye nie ustaną, to socyalni demokraci tłumnie będą chodzić do kościołów — na zgromadzenia ludowe. Więc czekamy!

Dola pomocników woźnych sądowych jest wprost rozpaczliwa. Ludzie ci pobierają miesięcznie płacę 21 złr., mimo że znajdują się między nimi i tacy, co lat dziesięć i więcej przy sądzie pracują. Nędzarze ci udali się z pokorną prośbą do wiceprezydenta sądu krajowego, p. Cieszyńskiego, o podwyższenie pensyi i zamiast tego, lub choćby słowa nadziei na przyszłość, otrzymali odpowiedź, że funduszów nie ma, a jeśli im źle, to mogą się wynieść. Po dziesięciu więc i więcej latach pracy w służbie sądowej według zdania p. wiceprezydenta, stoi takiemu pomocnikowi droga otworem, by się „wyniósł“ bez żadnej emerytury, bez żadnego „odczepnego“. Ciekawi jesteśmy, czy i w sądzie wyższym panuje taki prąd wobec uzasadnionych żądań służby sądowej? A może p. Cieszyński na własną rękę załatwia sprawy podwyższenia płac służby?...

Religia i moralność — to stary i dobrze przez „ojców duchownych“ wypróbowany środek do szerzenia w społeczeństwie jadu wyznaniowych nienawiści i średniowiecznej ciemnoty.

Nie koniecznem jest oczywiście, by apostołowie „chrześcijańscy“ sami byli pobożnymi lub uczciwymi, — każdy szubrawiec będzie dobry, jeśli n. p. potrafi za pieniądze podpisać fałszywy donos do policyi, lub wykonać inny t. p. „chrześcijański“ uczynek. To też tak zwani „katolicko-robotniczy przyjaciele“ nie bez powodu uważani są przez opinię za stek wyrzutków społeczeństwa. Jedna z głównych figur n. p. w tej jezuickiej partyi, niejaki Jaśkiewicz, znany jest robotnikom — szczególniej przemyskim — jako typ skończonego łajdaka, który za swe „sprawki“ został wyrzuconym z tamtejszego robotniczego stowarzyszenia. Dopuścił on się krzywoprzysięstwa, przedstawiał się fałszywie jako kawaler, pod tym pozorem zbałamucił i uczynił nieszczęśliwą pewną młodą dziewczynę, gdyż nie długo okazało się, że jest żonatym, ojcem dwojga dzieci. Aresztowany w Przemyślu za kradzież i wyszupasowany stamtąd, podrobił sobie fałszywą legitymacyę i wyłudzał po organizacyach pieniądze; między innemi skrzywdził pewnego biednego czeladnika szewskiego.

Ostatecznie po długich „operacyach“ przejrzał wskutek „nadprzyrodzonej“ łaski na „duchu“ i zawinął tam, gdzie idea „płaci“ — do katolicko-robotniczej partyi, gdzie jako dobry materyał na płatnego denuncyanta skwapliwie przez OO. Jezuitów przyjętym i główną figurą w „ruchu“ zamianowanym został. Tacy to ludzie pracują — w imię boże — w obronie „kościoła i porządku“. Cóż to szkodzi, że wywiesza się na tej jaskini „chrześcijańskie i narodowe“ szyldy?! Społeczeństwo ślepe — biedaczka opinia cierpi na zanik— a ojcowie Jezuici zacierają rozkosznie ręce.

Kursa dla rękodzielnikow. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza w bieżącym roku kursa dla szewców, krawców i stolarzy. Dla każdego zawodu odbędą się cztery kursa, trwające od 6—8 tygodni. Dla frekwentantów ubogich są wyznaczone stypendya w wysokości 80—140 złr. Przyjętym może być każdy majster lub czeladnik dotyczącego rzemiosła. Wszelkich informacyi bliższych udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

═ **Henryk Ibsen**, największy współczesny poeta dramatyczny, obchodził w tych dniach 70 rocznicę urodzenia. Norwegczyk ten wywarł ogromny wpływ na całą eropejską literaturę i wywołał stanowczy przewrót na polu dramatu. On pierwszy zaczął poruszać w utworach scenicznych kwestye społeczne i na ich tle przedstawiał duchowe walki nowoczesnych ludzi. Szlachetna dusza Ibsena buntowała się na widok obłudy i egoizmu, przesądu i wstecznictwa, które rządzą tzw. opinią publiczną, na widok kliki karyerowiczów, świętoszków i innych nędzarzy moralnych, którzy kierują mieszczańskiem społeczeństwem, na widok filistrów, którzy w głupocie i samolubstwie swojem gnębią wszystko, co przerasta szlachetnością i samodzielnością ich moralny i umysłowy poziom. W dramatach jego „Wróg ludu“, „Podpory społeczeństwa“, „Nora“ brzmi silny protest przeciwko tym zgniłym stosunkom, które autor chłoszcze nieubłaganą i ostrą krytyką. Dlatego wywarł Ibsen tak ogromny wpływ na młode umysły, burząc w nich zapleśniałe pojęcia, a zapalając je do nowych ideałów. Życzyćby sobie należało, by teatr krakowski za przykładem innych scen społecznych, uczcił 70-te urodziny sędziwego poety, duchowego ojca nowego prądu literackiego, wystawieniem jednego z jego wstrząsających dramatów społecznych n. p. „Wroga ludu“, lub „Podpór społeczeństwa“.

═ **Ksiądz Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów.** Przyczynek do historyi Galicyi. Londyn 1898. Stron 80. Cena 20 ct.

Obecnie, kiedy zdrada ks. Stojałowskiego stała się faktem dokonanym, spełniamy naszą obietnicę i stajemy przed ogółem z powyższą książeczką, oświetlającą oszustwo polityczne ks. Stojałowskiego na podstawie jego własnych listów i artykułów. Celem tej książeczki jest pokazanie, w jakim stosunku był ks. Stojałowski niedawno jeszcze do socyalnej demokracyi, jak się wtedy zapatrywał na rząd, kościół i szlachtę, a jakie dzisiaj wobec nich zajmuje stanowisko, jak go bronili socyalni demokraci, kiedy był wyklętym i prześladowanym, a jak on się im dzisiaj wywdzięczył. W tym celu przynosi ta broszurka 20 listów ks. Stojałowskiego, pisanych do tow. dra Lesera, Daszyńskiego, Schifflera, do redakcyi „Naprzodu“, do p. Feldmana, redaktora „Dziennika Krakowskiego“, do byłego kasyera krakowskiego magistratu Kłosowskiego i do innych osób, i nadto szereg artykułów ks. Stojałowskiego z owych czasów. To wszystko porównane jest z tem, co dzisiaj pisze i robi. Niechaj tedy czytelnicy na podstawie jego własnych słów i czynów sądzą charakter i moralność tego agitatora w sutannie. Z tego to powodu zasługuje ta książeczka na jak najszersze rozpowszechnienie.

═ **Zarys ekonomii społecznej**, przez dra Zofię Daszyńską. Lwów. Księgarnia Polska, 1898.

Jest to pierwszy polski podręcznik ekonomii społecznej, stojący na poziomie współczesnej nauki i dlatego nie można do niego przykładać bezwzględnej miary wymagań. Książka dra Daszyńskiej przynosi bardzo dużo materyału statystycznego i faktycznego, daje się jednakowoż uczuć brak dostatecznego naukowego opracowania i zużytkowania tegoż. Co do strony teoretycznej grzeszy „Zarys“ dziwnym eklektycyzmem. Autorka jest przynajmniej w ogólności zwolenniczką materyalistycznego pojmowania dziejów, co jej wcale nie przeszkadza odrzucać marxowską teoryę wartości i stać na gruncie podmiotowej teoryi wartości Mengera. Nie wyprowadza ona atoli z tej teoryi konsekwencyj i z ciepłem broni żądań klasy robotniczej. Dla zapoznania się z panującemi obecnie w ekonomii politycznej kierunkami, które autorka stara się bezstronnie przedstawić, oraz dla zaznajomienia się z najważniejszemi zasadami nauki o gospodarstwie społecznem, „Zarys“ dra Daszyńskiej wystarczy w zupełności, a jako jedyna u nas książka w tym rodzaju, zasługuje na polecenie jej jak najszerszej publiczności.

Stow. kobiet pracujących znajduje się obecnie przy ul. Sławkowskiej l. 30, I. piętro.

Stow. „Brüderlichkeit“, Piekarska 14. W sobotę 26 bm. o godz. 3 popoł. **zgromadzenie miesięczne.** O godzinie 7½ wieczór **przedstawienie amatorskie.**

Podgórze. Stow. „Siła“, Kalwaryjska 21. W niedzielę 27 bm. o godz. 3 popoł. **odczyt.**

Stow. pomocników handlowych, Koletek 8. W sobotę 26 bm. o godz. 3 popoł. **odczyt.** O godz. 8 wieczór **przedstawienie amatorskie,** potem **tańce.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie